

Kafkę do zmieszanych?

AUTOR: DOMINIK GAC

Reżyser Grzegorz Jaremko oraz autor scenariusza Mateusz Górniak tekst wyjściowy Kafki okroili z egzystencjalnych kontekstów i sprowadzili do antykapitalistycznego manifestu, w którym główny bohater „musi uciec”. Od pracy i od konsumpcji.

■ Zanim Gregor Samsa obudzi się z niespokojnych snów, a właściwie zanim zaśnie, stwierdzi, że nie ma ochoty na dalszą pracę w Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania. Podejmie więc decyzję o metamorfozie i zostanie robakiem. *Przemiana* w stołecznym Nowym Teatrze wychodzi od słynnego opowiadania Franza Kafki i staje obok – wyraźnie z siebie zadowolona. Interpretacja Jaremki i Górniaka jest radykalna. Być może świeża i ożywcza, ale czy rzeczywiście sięgająca głębiej? Czy nie w tym tkwi moc słynnego opowiadania (i innych utworów Kafki), że nieznane są prawa i przyczyny zjawisk, które nieodwracalnie zmieniają życie bohaterów? Odstąpienie tajemnicy poprzez dopisanie wyjaśnienia wydaje się drogą na skróty. Oczywiście, można powiedzieć, że twórcy spektaklu wybrali jeden z możliwych wariantów odpowiedzi na postawione przez Kafkę pytanie i zajęli się jego analizą. Jak komuś nie pasuje, niech sobie wybierze inny, albo nie wybiera wcale i celebrytuje misterium Zagadki. Wolność Tomku w teatralnym domku. Zwłaszcza że koniec końców chodzi przecież o spektakl, a nie służebność wobec literatury. Jednakowoż Górniak i Jaremko wcale się od niej nie odżegnują, przeciwnie. Sporo dopisują i przepisują. Nawiązują do innych utworów pisarza. Kolega z pracy Samsy, grany przez Jana Sobolewskiego, ma cechy bohatera *Głodomora*. Swoją pokój Gregor (Bartosz Bielenia) nazywa „jamą”. Pojawiają się też odniesienia zwierzęce wzięte z *Olbrzymiego kreta* i *Dociekań psa*. Kafkowscy tropiciele powinni być więc usatysfakcjonowani. Ja jednak nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że świat, na który patrzę, nie przystaje do prozy autora *Procesu* – zanadto jest kolorowy.

Dla widowiska to dobrze. Warszawska *Przemiana* ma bowiem kilka pięknych plastycznie scen. Duża w tym zasługa wideo i światła (Szymon Kluz), ożywiającego scenografię (Anna Maria Karczmarska, Mikołaj Małek), na którą składają się w większości potężnych gabarytów obiekty o abstrakcyjno-ironicznej proveniencji. Na przykład zęby wielkości krzesel lub dziwne soplogluty zwisające w tle. Dekoracja wydaje się szkicowa, statyczna, ale światło, w połączeniu z surową i otwartą przestrzenią mokotowskiej sceny, nadaje jej dynamiki. Zanim jednak teatralne czary, twórcy podkreślają konkret miejsca. W tyle sceny unoszą się stalowe rolety, odsłaniając widok na powolne ciemnienie ulicy Sandomierskiej. Nic spektakularnego, trochę zieleni, ściana budynku po drugiej stronie jezdnii, chodnik z jednym bodaj przechodniem. Na tym tle rozgrywa się scena w siedzibie MPO, które rzeczywiście mieściło się na miejscu dzisiejszego teatru. W tym swoistym prequelu do opowiadania Kafki poznajemy współpracowników Samsy granych przez Ewelinę Pankowską, Piotra Polaka i Sobolewskiego. Sam Gregor nie pojawia się w pracy. To tylko jeden ze znaków. W mieście masowo umierają i na śmietniki trafiają zwierzęta. Dzieje się trochę tak, jak w niepokojącym śnie, ale niesamowitość rozcieńczają wyświetlane co jakiś czas sentencje, które mają nas politycznie dyscyplinować i przypominać, co tu jest najważniejsze, na przykład fakt, że bohater jest „niezgodny z harmonogramem”. A kto nie jest!

Gdy rolety na powrót opadną, pozostanie nam okno wirtualne, czyli potężny ekran. Materiały na nim wyświetlane z różnych pozyskiwane są źródeł. Po pierwsze i po drugie są to transmisje na żywo – tego, co widzimy na

scenie, i tego, czego na scenie nie widzimy, bo rozgrywa się w pokoju/namiocie głównego bohatera stojącym pod prawą ścianą i stanowiącym zarówno kryjówkę przed rzeczywistością, jak i wewnętrzną przestrzeń jednostki, w której może dokonać się przemiana. Po trzecie oglądamy rejestracje zza kulis lub innej niewidocznej przestrzeni, gdzie przebywa szef pracowników MPO. Ubrany w groteskową maskę przywodzi na myśl bohatera filmu *Trash Humpers* w reżyserii Harmony'ego Korine'a, ale równie dobrze mógłby mieć nalane policzki i cygaro w krzywych zębach, jak na obrzydliwego kapitalistę przystało. Nie ma w tej intertekstualności przypadku. O tym, że Kafka chodził do kina, obszernie pisał Hanns Zischler. Zainspirowani jego książką twórcy eksplorują ów wątek.

Kino w *Przemianie* to przestrzeń groźna i komiczna jednocześnie. Całe to pomieszczenie uosabiają bileterka, przed którą staje Gregor, czyli pozostająca w nie najlepszej życiowej kondycji Wróżka Zębuszka (Magdalena Popławska) oraz zlepiiona z filmowych kreacji tajemnicza postać (Małgorzata Hajewska-Krzysztofik), która z Samsą z kina wyjdzie i będzie mu towarzyszyć w drodze ku metamorfozie. Już to jako Charlie Chaplin, już to jako aktorka i kochanka pisarza Dora Diamant, albo inna gwiazda przedwojennego filmu, na przykład Asta Nielsen – trudno stwierdzić. Czarodziejska natura kina czyni z niego wehikuł ucieczki do alternatywnych rzeczywistości, ale też rezerwuar energii i pomysłów na zmianę tego, co boleśnie realne. Ten drugi aspekt wydaje się szczególnie ciekawy. Impulsywne przyswajanie opowieści, czy w formie filmów, seriali czy książek, ma w sobie potencjał inspiracji i działania, ale także

NOWY TEATR
W WARSZAWIE

Przemiana
Franza Kafki

tłumaczenie
Juliusz Kydryński
scenariusz, dramaturgia
Mateusz Górniak
reżyseria
Grzegorz Jaremk
współpraca
dramaturgiczna
Jowita Mazurkiewicz
scenografia
Anna Maria Karczmarska,
Mikołaj Małek
kostiumy
Rafał Domagała
światło, wideo
Szymon Kluz
muzyka
Justyna Banaszczyk
choreografia
Iza Szostak

premiera
9 czerwca 2023

Magdalena Popławska
[Matka],
Bartosz Bielenia
[Gregor Samsa]



fol. Maurycy Stankiewicz / Nowy Teatr w Warszawie

ryzyko depresyjnej beczynności, jałowego zaniechania, a ostatecznie obezwładniającego zmęczenia. Wie to każdy, kto zarwał noc nad serialem lub wstał sprzed monitora w połowie dnia i ocknął się oślepiony bijącym z pustej lodówki *lux aeterna*.

Trudno jednak zwalczyć pokusę zanurzenia w świat, który nie stawia przed odbiorcą wymagań lub wymagania te są niewielkie. Podobnie interpretuję fantazję o świadomej metamorfozie w robaka. Jej słabością jest jednak antropocentryzm (deklaracja o jego przekroczeniu niewiele zmienia), który zamiast wiedzy o byciu nie-człowiekiem, oferuje zaledwie ułomne wyobrażenie takiej formy istnienia. Wizja ta jest zawsze i z gruntu antropomorficzna, inna wszak być nie może, skoro snuje ją człowiek na podstawie własnego oglądu świata. Robak staje się więc efektownym symbolem życia wolnego od tego, co uwiera w późnym kapitalizmie. U Kafki odwrotnie, bycie w pancerzu to jeszcze jedna forma zniewolenia. Tak jakby w żywym planie możliwa była jedynie reinkarnacja zmęczenia i opresji. Ostatecznie o tym, jak to jest być robakiem, nie może powiedzieć nic ani pisarz, ani reżyser. Ja też nie mogę. Ale przecież robak, jak każde żywe stworzenie, musi podlegać ograniczeniom biologii i środowiska, w którym istnieje. Robak, jak każde żywe stworzenie, cierpi. Czy mniej niż człowiek?

Wątpię. Dlatego ostateczne wśmietnikwstąpienie, które Samsa pod koniec spektaklu tak wspaniale tańczy w parze z kontenerem, nie może być jednoznaczne. Degradacja siebie jako podmiotu jest u Jaremk jednocześnie uwzniośleniem procesu metamorfozy, ale ja tej dialektyce zaufać nie potrafię.

Niejednoznaczna pozostaje też sama profesja Gregora. Z jednej strony oczyszczanie wydaje się jedną z niewielu prac bezdyskusyjnie wartościowych, a jej pożytki dla ogółu są oczywiste. Trudno jednak powiedzieć, że ów ogół poważa tych, którzy przez kilka godzin dziennie dotykają i wachają śmieci – o wdzięczności nie wspominając. W kontekście uruchamianym przez Jaremk istotna jest jeszcze jedna sprzeczność. MPO to zakład-potwór pożerający kolejne jednostki, zbyt słabe, by stawić skuteczny opór. Ale bohaterowie i tak próbują. Dlatego ojciec Samsy (Piotr Polak), który w sytuacji abdykacji żywiciela rodziny musi zakasać rękawy, skutecznie się od pracy miga. Może to robić, ponieważ posiada władzę nad córką (Ewelina Pankowska). Ostatecznie to ona będzie musiała poświęcić muzyczną pasję i ponad naukę postawić zarabianie pieniędzy, koniecznych do utrzymania próżniaczych rodziców. Matka (Magdalena Popławska) co prawda lobbuje na rzecz wykonywania zajęć, za które przysługuje wypłata, ale sama

się do jej pozyskiwania nie kwapi. Rodzice Gregora idą więc śladem syna – uciekają od zniewolenia pracą. Na dodatek są całkiem sympatyczni. Z oczywistych przyczyn trudno im jednak kibicować. Co nie umniejsza przyjemności z oglądania komediowych scen domowego ogniska. Uatrakcyjni je dodatkowo Lokator (Jan Sobolewski). Błyskotliwa i nieprzejęta absurdem zabawa pozwala aktorsko błyszczeć domownikom – zacierając przy okazji wyrazistą i jakby według innego performatywnego porządku zbudowaną obecność Bieleni.

Przykład rodziny Samsów pokazuje, że w kapitalizmie nie pracuje tylko ten, kto może wystawić zastępstwo. Aby się uwolnić, należy zrezygnować z przyczyny pracy – konsumpcji. Wypisać się z całego systemu, zdobyć na ostateczną manifestację podmiotowości po to, by stać się przedmiotem – śmieciem. Lepiej zrobmy to od razu, bez zbędnej zwłoki, bo przyszłość świata i tak wygląda jak kontener na zmieszane, co podkreśla finał. Na ekranie spotworniała w groteskowym powieleniu śmieciarka, na scenie plastik, a na głowy widzów leje się gęsty i potężny industrial (muzyka Justyny Banaszczyk). Stajemy się na moment jedną wielką kupą materii przygniecionej hałasem. I bylibyśmy nią, będąc robakami. Nie miejmy złudzeń. ■